

# O czystość języka polskiego

## Nasz stosunek do słów obcych

Zainteresowanie sprawami języka jest w Polsce bardzo niskie. Ogranicza się ono najczęściej do... pisowni.

Sposobności do dyskusji na tematy ortograficzne nie brak, bo ortografię zmienia się co kilka lat i anno Domini 1939 rzecz tak stoi, że nikt poprawnie (t. zn. według obowiązujących prawideł) pisać nie potrafi. O ortografii każdy rad coś powiedzieć, no bo... każdy nią się posługuje. I przeważnie plecie nonsensy. Zresztą, to wszystko funta klaków nie warte: ortografia jest sprawą umowy; umowa powinna być trwała i trwale przestrzegana. Jaka ona jest, to już mało ważne (jeśli o ortografię chodzi).

Czasami — ale rzadziej — zainteresowania językoznawcze szerzycy warstw społeczeństwa zwracają się w inną stronę: ku słownictwu. W tym zakresie rozumowanie prostaczków jest następujące: język polski powinien być polski, to znaczy: wszystkie słowa powinny być czyste polskie, a przynajmniej pochodzenia słowiańskiego. Tu otwiera się piękne pole dla ksenofobii; woła się: — Precz ze słowami cudzoziemskimi! Chcemy, by język polski był... polski!

Tendencja w gruncie rzeczy całkiem słuszną.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że żywy język to nie jest maszyna, w której poszczególne części można zastępować innymi, nowymi. Język to całość organiczna, na której żadnych eksperymentów dokonywać nie można, nie wolno. Węcej: język polski jest językiem narodu o tysiącletniej historii. Cały bieg dziejów jest odzwierciedlony w naszym języku.

Nikt rozsądny nie pragnie „samodzielnosci” językowej, podobnie jak nikt nie może serio dążyć do autarchii gospodarczej. Dla utrzymania gospodarstw narodowych potrzebna jest gospodarcza wymiana między-narodowa. Chyba że ucieknie się do pomocy „ersatzów”...

Tak samo z językiem. Przede wszystkim: gdyby się chciało wyrzucić wszystkie obce zapożyczenia, kto wie, czy nie zredukowałoby się do połowy naszego zasobu słownictwa. (Świeżo wydany „Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych” pod redakcją Stanisława Lema liczy kilkadziesiąt tysięcy pozycji!). Są słowa, pożyczone z łaciny, z francuskiego, z niemieckiego, które stały się częścią organiczną języka polskiego. Na pierwszy rzut oka nie poznałoby się ich cudzoziemskiego pochodzenia, tak się „zaklimatyzowały”. Kto wie, że „spryt” to „esprit”, że „żebro” to „Rippe”, że „renkloda” to... królowa francuska (reine Claude), że „ślusarz” to „Schlosser”, że „buty” to „botte” i tak dalej... To są słowa polskie.

Od czasu do czasu zakwita nagle żądanie, by w języku polskim wszystko było etymologicznie polskie. Stara się wypędzić stare, dobre, już polskie słowa i zastąpić je jakimiś potworkami pod pozorem, że dba się o... czystość języka ojczystego. Wszyscy pamiętają „chowanne” i „myślini” Br. Trentowskiego; albo późniejsze dziwolągi w guście „deszczochronów” (to o parasol chodzi!).

Są słowa pożyczone z języków obcych, ale głęboko już wrosnięte w glebę polską. Są one częścią naszej tradycji narodowej. Wskazują na nasze kontakty z innymi krajami. Nie mamy powodu ich się zapierać, nie mamy powodu walczyć z tymi słowami.

Z powyższymi rozważaniami wiąże się zagadnienie praktyczne. Posługujemy się obecnie, codziennie takimi słowami jak: bridge, week-end, sport, gol, walk-over, radio, auto; geszeftciarz, folksfront, szlagier, szmonces itp. Słowa te nie mają jeszcze za sobą tradycji w języku polskim, albo ta tradycja jest stosunkowo świeża. Czy należy te słowa akceptować, czy też energicznie zwalczać?

Rozesłany przed niedawnym czasem do prasy komunikat K. A. P.-a uważa, że takie słowa są smięcąc język polski. K. A. P. rad by je „przetłumaczyć na polski”. Więc „folksfront” powinien zginąć, ma się mówić „lewica”; nie „szlagier” lecz „przebój”, nie „szmonces” lecz „żart”, nie „week-end” lecz „wypoczynek”, nie „geszeftciarz” lecz „krętaacz”...

Z pełnym szacunkiem dla K. A. P.-a musimy zauważyć, że pomysł jest co najmniej naiwny.

Bo jeżeli używamy dziś — wszyscy! — wyżej wymienionych słów, to nie dzieje się to ot tak sobie, z łaski na uciechę, przez niedopatrzanie. To nie jest ani germanofilizm, ani anglofilizm. Te słowa były potrzebne dla wyrażenia nowych pojęć. „Folksfront” to wcale nie to samo, co „lewica”. Słowo „folksfront” — czy raczej „folksfront” — podkreśla obcość, żydowskość tego odłamu politycznego. „Lewica” to zimne, obiektywne określenie. „Folksfront”, słowo z bardziej sprecyzowanym znaczeniem, wyraża również nasze ustosunkowanie się do tego pojęcia. Podobnie „szmonces” to wcale nie to samo, co „żart”. „Szmonces” to żart w złym gatunku, ordynarny, niemiły. Te dwa słowa mają bardzo odległe znaczenia. Każdy chyba odczuwa bardzo istotne różnice znaczeniowe między „geszeftciarzem” a „krętaaczem”, „week-endem” a „wypoczynek” etc.

Taki pogląd nie jest tylko naszą osobistą własnością. Oto, co pisał wielki językoznawca, Aleksander Brückner („Dzieje języka polskiego”, Warszawa, 1925; str. 285):

„Jak moda w ubiorach nie wprowadza nigdy czegoś lepszego, zawsze tylko coś innego, coś nowego, podobnie i językowi sprzykła się powtarzanie tego samego; on pragnie urozmaicenia, nowości szczególnie dla oddania silnego wrażenia — pocóżby andrus warszawski mówił o wielkiej „fajdzie”, gdyby mu „uciecha” wystarczała? Ten popęd, instynkt, co „fajdę” wywołał, działał w przeciagu setek i tysięcy lat; jemu ulega i język literacki, mianowicie twórczy język artysty. Zawsze powtarzamy, że nasz język nie martwy, nie łacina... z ograniczonymi raz na zawsze zwrotami i słowami; nie, nasz język wiecznie młody i silny a silny jego dowodzą także i nowotwory”.

Była potrzebna „fajda” (niem. Freude!) andrusom. Potrzebne nam wszystkim są „bridge”, „geszeft”, „szmoncesy”, „week-endy”. Te słowa określają nowe obyczaje, rzeczy, pojęcia, których dawniej nie było. Nieraz obrazują nasze do nich ustosunkowanie, zdradzają ich pochodzenie. Nie da się ich „przetłumaczyć na polski”. Byłoby to zubożeniem naszego języka, odbiłoby się ze szkodą na dokładności naszych określeń. To są już słowa polskie.

Oczywiście i tu trzeba zachować umiar i rozagę. Przyjmujemy tylko te słowa obce, które są niezbędne. Inne możemy spokojnie wyrzucić precz: np. nie potrzeba nam „szwejsowania” bo mamy „spawanie”, ani „flancowania” bo mamy „sadzenie”.

Jakich tu się trzeba trzymać kryteriów, postaram się wyjaśnić w następnym artykule.

Marcin Podemski.

### MILE SPOTKANIE



Na przechadzce porannej w ogrodzie zoologicznym, szybkołogi leopold spotkał nie znośzącego pośpiechu żółwia. Mimo wybitnej różnicy temperamentów nowa znajomość szybko zamieniła się w przyjaźń

## Badania archeologiczne w powiecie dziśnińskim

Muzeum Archeologiczne U.S.B. Szo. Koło Szo znajduje się kilka po zakończeniu pierwszego okresu tegorocznych wykopalisk na górach Abtarii w Wilnie na terenie Krzywego Grodu z 14 wieku, rozpoczęło przed tygodniem prace wykopaliskowe w powiecie dziśnińskim, w pobliżu jeziora i wsi

„N. Y. Times” stwierdza, że amerykańscy wydawcy atlasów i map znajdują się w nielada kłopotach i wstrzymują się z wydaniem nowych map, zwłaszcza Europy i Azji.

### Nie wydają atlasów i map Uzasadnione obawy wydawców

Zdaniem ich, szybkość, z jaką w ostatnich dwóch latach zmieniły się granice państw, czyni

publikacje takie nadzwyczaj ryzykownym przedsięwzięciem. wojna abisyńska, Anschluss Austrii, zabór Czechosłowacji — przyłączenie Karpatorus do Węgier, Sandżaku do Turcji — wszystko to są rzeczy niepokojące dla wydawnictw kartograficznych.

### Kronika kulturalna

WSPANIAŁE NABYTKI GALERII SZTUKI W WASHINGTONIE  
Galeria Sztuki w Waszyngtonie otrzymała wspaniały dar w postaci zbioru arcydzieł sztuki włoskiej, pochodzących z wieków 13 — 18. Kolekcja obejmuje m. in. dzieła Giotto, Masolina, Fra Angelico, Fra Filippo

Lippi, Ghirlandajo, Andrea del Sarto, Correggio, Giovanni Belliniego, Tycjana, Tintoretta i Veronesego.

Prezydent Roosevelt przesłał ofiarodawcy, p. S. H. Kressowi, list, w którym wyraża podziękowanie za tak hojny dar.

Z INSTYTUTU FR. CHOPINA  
Instytut Fryderyka Chopina podaje do wiadomości, że w okresie od dn. 15 lipca do dn. 20 sierpnia 1939 r. biuro Instytutu (ul. Senatorska 21) będzie czynne w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12-ej do 15-iej. Wszelką korespondencję pieniężną można kierować na konto Instytutu w P. K. O. Nr. 28.830.

FILOLOGIA POLSKA NA UNIW. W HELSINKACH

Na Uniwersytecie w Helsinkach otrzymał katedrę nadzwyczajną filologii polskiej docent Eino Nieminen, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności.

### Z Kat. St. Społ. w Poznaniu

Warunki przyjęcia na Wyższe Katolickie Studium Społeczne w Poznaniu, kształcące zawodowych pracowników społecznych o wyższych kwalifikacjach, podaje świeżo wydany prospekt na r. 1939/40.

Można go otrzymać w Sekretariacie Wyższego Katolickiego Studium Społecznego, Poznań, Podgórna 12 b. za nadaniem 1 zł.

### Wybitny malarz amerykański bawi w Polsce

Przybył do Warszawy p. Clarence A. Brodeur, Profesor Sztuk Pięknych w Vassar College, Poughkeepsie pod New - Yorkiem, (najlepszy wyższy zakład naukowy dla dziewcząt w Stanach Zjednoczonych), który w r. ub. wygłosił w Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą odczyt p. t. „Działalność sztuki w maszynowej erze”.

Profesor Brodeur przebywał w lecie zeszłego roku w Tatrach przez 7 tygodni, podczas których namalował 22 krajoznawcze tatrzańskie. Obrazy te były wystawione w Vassar College, na dorocznym balu Fundacji Kościuszkowskiej w New-Yorku, w galerii obrazów w Ferargil w New - Yorku, następnie przez szereg miesięcy w Uniwersytecie Columbia.

W tym roku, Profesor Brodeur przybył dwa dni temu do Polski, gdzie zabawi rok jako profesor w mienny Fundacji Kościuszkowskiej. Towarzyszy mu jego żona. Za kilka dni udadzą się państwo Brodeur do Zakopanego, a stamtąd wgląd Tatr. Profesor Brodeur będzie malował życie, ziemię i ludzi Tatr oraz studiować folklor góralski. Pani Brodeur będzie studiowała wyłącznie polski folklor, w szczególności tatrzański.

### Nowy numer Kwart. „Glossy”

Ukazał się lipcowy numer pisma „Glossy poświęcone kulturze i piśmiennictwu”. Na zajmującą treść składa się list Słowackiego do Ludwika Norwida z dnia 7 grudnia 1848 r., zaopatrzone komentarzem L. Płoszewskiego, dalej artykuły Wacława Borowego „Prawda w poezji”, Czesława Mitosza „O kłamstwie”, Michała Pawlikowskiego „O dyscyplinie formy poetyckiej”. Dział ocen i recenzji reprezentują studia K. W. Zawodzińskiego „Liryka Iwaszkiewicza wczoraj, dziś i jutro” oraz Z. Niesiołowskiej - Rothertowej „O Kruszwie”.

Numer uzupełnia przegląd czasopism polskich i obcych oraz postawie redaktora pisma T. Makowieckiego.

### OLE STEFANI

107)

## DZIEWCZYNA,

## SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przełożył z angielskiego Eugeniusz Białkowski

Janet też stanęła.

— No, co tam, Tarka? Co widzisz?

Spojrzała mimo woli na mur prawie zupełnie przykryty zieloną zaskoną i zauważyła, że małe drzwi, o których istnieniu dowiedziała się przedwczoraj, są niedomknięte.

— Tu zostaniesz, Tarka! — powiedziała stanowczo.

Pies znał ten ton głosu i wiedział doskonale, że w takich wypadkach powinien uszanować rozkaz. Usiadł, zaskomlał cicho i nie spuszczał oczu ze swojej pani, która się wspinała pośpiesznie na skałę wąską kamienistą ścieżką.

Janet zbliżyła się do drzwi i uchyliła je ostrożnie. Na schodach było pusto i cicho. Poszła na górę, dokładając wszelkich starań, by jakiś stopień

nie zaskrzypiał pod jej stopami. Mijając wyjście na korytarz dolnego piętra, usłyszała wyraźnie, jak ciotka Betsy i Violet rozmawiały w hallu.

Dotarła wreszcie do drzwi prowadzących do składu niepotrzebnych mebli i pochyliła głowę nasłuchując.

Z pokoju dolatywał głos męski, mówiący przeciągle i trochę przez nos — znała go dobrze. Odpowiedział mu drugi...

I nagle Janet doznała wrażenia, że właśnie tego się spodziewała podświadomie już wtedy, gdy po raz pierwszy tu się znalazła z psem.

Poznała głos kobiety. Był ten sam, który słyszała przed gospodą na szosie, później w Garland Green i wreszcie na poczcie w Dieppe.

Nie była nawet podniecona, pomyślała tylko: — Szkoda, że nie wzięłam rewolweru...

Kobiety głos zawołał:

— Więc już dziś? Ach, Jack, jaka jestem szczęśliwa!

— Niestety, tego nie mogę o sobie powiedzieć — odparł mężczyzna. — Anderson przeczytał moje nazwisko na depešy. — Jesteśmy zde-maskowani, Marto. Teraz już nie wolno zwlekać.

XXXIX.

Dalej Janet już nie słyszała, twarde kłębki podsunął się pod gardło, tamując oddech, krew

zaszumiła w uszach, kolana się ugęły. Nie mogła ustać na nogach i przyciskając dłoń do gwałtownie tłukącego się serca, usiadła na tym samym miejscu, na którym stała.

I jak się zdarzyło nieraz, zapragnęła gorąco, by to się okazało tylko snem, by się zbudziła na Coventry Street i przekonała się, że nie przeżyła na jawie ani jednego z denerwujących tajemniczych wydarzeń i że obcy ludzie, biorący w nich udział, nie istnieli w ogóle poczynając od Lyttona Praycotta...

W tym momencie stała się rzecz najstraszniejsza, gdyż Janet sprostowała w myślach... nie! właśnie z wyjątkiem Lyttona Praycotta!

Przeszedł ją dojmujący ból. Z bezlitosną jasnością ujrzała nagle przed sobą Janet Gregory taką, jakiej jej nigdy nie widziała. Dźwignęła się z trudnością, namacała poręcz schodów...

Tarka ucieszył się ogromnie, lecz nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Zatrzymała się na skraju wąskiego gzymsu nad stromym urwiskiem i z jakimś nie swoim wyrazem twarzy patrzyła na bezkresne morze.

Nagle jej wargi poruszyły się i powiedział bezgłośnie.

— Kocham go...

(D. c. n.).